

ZAGRODA.

Pismo dla ludu.

(Zagroda wychodzi 8 i 24 każdego miesiąca. — Zagroda kosztuje rocznie Zł. 3 w. s., półrocznie Zł. 1 cent. 50, kwartalnie cent. 75. — Ktoby sobie życzył przesłać z przedpłatą na „Zagrodę“ zarazem i przedpłatę na „Włóścianina“ — płaci za oba pisma: rocznie Zł. 4 cent. 60, półrocznie Zł. 2 cent. 30, kwartalnie Zł. 1 centów 15.

Włóścianin wychodzi 1 i 16 każdego miesiąca.)

OGŁOSZENIA przyjmuje się po 4 centy od wiersza, z dopłatą 30 centów na stempel. — LISTY LUB PRZEKAZY POCZTOWE należy przysyłać pod adresem: Do redakcy „Zagrody“ Ulica Gołębia wyższa Nr. 169, 2 piętro

W Państwie pruskim przyjmuje przedpłatę nasza Agjencya: Księgarnia F. H. Richtera w Poznaniu, dokąd wszyscy panowie Prenumeratorowie w Prusach zamieszkali, przedpłaty odsyłać zechcą. — W księstwie Poznańskiem i w Prusach kosztuje rocznie „Zagroda“ 2 talary. — „Zagroda“ i „Włóścianin“ razem rocznie 3 talary, — półrocznie 1 talar 15 sgr. — kwartalnie 22 i pół sgr.

Pijaństwo.

(Nauka według św. Chryzostoma).

Pijaństwo odbiera rozum człowiekowi, a rozum jest największym darem Pana Boga, i robi człowieka swym niewolnikiem. Pijany nie wie, co ma mówić, a kiedy ma milczeć; jego bowiem usta są zawsze otwarte, a jego język nie ma żadnego hamulca.

Pijaństwo jest dobrowolnem szaleństwem, zdradą własnych myśli, śmiechu godną chorobą i dolegliwością brzydką, z której się wszyscy naśmiewają.

Opiły człowiek jest przyjaciółom obrzydły, nieprzyjaciółom pośmiewiskiem, u sług wzgardą okryty, żonie przykry, wszystkim nieznosny i równa się bezrozumnemu zwierzęciu. Lecz zwierzę tylko póty pije, póki ma pragnienie, lecz pijak przez swą niewstrzeźliwość przekracza naturalne prawo i staje się głupszym od zwyczajnych zwierząt. Co gorsza, taki nałóg połączony jest z tylu szkodami i grzechami, że aż strach wspomnieć; a my go często za grzech sobie nie mamy. Nieraz np. o zakład pijemy, kto więcej wypije. Miły Boże! jakież to grzech straszny.

Opiły równa się umarłemu. Lecz umarły leży bez czucia i nie może nic dobrego ani też nic złego; opiły zaś może wiele bardzo złego narobić przy swoim obumarłym rozumie. Człowiek taki, pochował swą duszę we wódce, a tylko samo ciało nosi po świecie ku ogólnemu urągawisku.

Lecz słuchaj, pijanica nie wnidzie do królestwa niebieskiego. Któż to powiedział? Oto sam Zbawiciel świata. A gdzieindziej znowu Chrystus Pan powiada: A miejcie się na pieczy, aby kiedy nie były obciążone serca wasze obżarstwem i opilstwem. Apostoł zaś Paweł święty naucza: Ani złodzieje, ani łakomi, ani pijanice, ani złorzeczący, ani drapieżce nie posiedzą królestwa Bożego.

Otóż pijaństwo musi być nader ciężkim i niebezpiecznym grzechem, kiedy tak o nim mówi św. Apostoł. Ale mnie to nie smuci bardzo, bo mam tę błogą nadzieję, że i wy, co się dzisiaj upijacie, przestaniecie się dalej upijać, że zrobicie rozbrat na zawsze z gorzalką. Ile razy weźmie was chęćka do pijaństwa, wtedy zaraz przypomnijcie sobie słowa apostoła: A nie upijajcie się winem, w którym jest nieczystość, ale bądźcie napełnieni duchem św. rozmawiając sobie w psalmach i w pieśniach duchownych, śpiewając w sercach waszych Panu, dziękując zawsze za wszystko w Imię Pana naszego Jezusa Chrystusa Boga i Ojcu naszemu.

Do tego pijaństwo nie sprawia nam żadnej uciechy, gdyż nie pijaństwo daje rozkosze, ale modlitwa, nie wino, ale słowo nauki. Pijaństwo zciemnia rozum, a nauka go oświeca.

Wspomnijcie sobie jeszcze raz na słowa św. Pawła: Nie upijajcie się winem, w którym jest nieczystość, ale bądźcie napełnieni duchem św. Nasze ciała są pałacami, są przybytkami Ducha św. i dla tego też wszelkie myśli, wszelkie uczucia nasze niech będą skierowane zawsze

ku temu, który w naszych sercach zamieszkuje, a unikniemy owego brzydkiego nałogu.

Nieraz żona płacze, dzieci nagie, gospodarstwo upada, pełno potrzeb, nie ma ani na sól, ani na chléb, ani na podatki, ani na przyodziewę, ale na wódkę, na wino, na pijaństwo, to jest. Ani łzy żony, ani głód dzieci, ani zdrowie własne, ani spokojność domowa, nie może się oderwać od kieliszka; ten być musi u ciebie, choćby i za grosz ostatni.

Ach bracia, nie bądźmy znowu tak bezrozumni, upamiętajmy się choć raz w życiu, poznajmy, co nas ze szczerem gubi i na ciele i na duszy; zatykajmy uszy na owe namowy i poszepty, co nas na wieczną zgubę niechybnie prowadzą; słuchajmy nauki Zbawiciela i Apostołów św. wyrzeknijmy się raz wszystkich upajających napojów; a skoro się zdobędziem na to, o! wtenczas dotrzymajmy obietnicy Bogu, bo krzywoprzysięstwa Bóg nam nie przepuści. A skoro wytrwamy w dobrem aż do końca, skoro dotrzymamy wiernie obietnicy Bogu danéj, skoro się nie wrócim więcej do owego haniebnego nałogu; to i zdrowie i czerstwość i wesołość i majątek do nas powróci, bo pijaństwo to wszystko niszczyło.

Chcecie uniknąć tego brzydkiego i niecnego opilstwa? idźcie do spowiedzi św. odnówcie z Bogiem przymierze i odtąd niech wódka ani w domu, ani w myśli waszój nigdy nie postoi, a wina używajcie miernie, bo mierne użycie tego napoju wzmacnia siły i zdrowie nasze. I wbijcie sobie i dzieciom waszym w pamięć i zawsze przypominajcie sobie w czasie pokusy do pijaństwa, te wielkie słowa: *Pijaństwo jest hańbą człowieka!*

Ks. Szymon z Krakowa.

Antoś ladaco.

— Aj, skaranie Boże z tym chłopcem, mówił pan Zawilski do swego przyjaciela, — byle mu tylko coś sprawić, to zaraz stare odzienie gdzieś wyniesię z domu, ciągle jakieś szachrajki u niego w głowie.

— Co też pan mówisz, odpowiedział, Strumiłło, toć to młody chłopiec, jakżeby i z kim miał prowadzić szacherki?

— Albo ja wiem z kim, dość na tem, że co mu tylko zbędzie z ubrania to zaraz gdzieś

wyniesie. A na tem jeszcze nie koniec; dają mu codziennie 5 groszy aby je sobie składał na papier i pióra, to gdzie tam — jednym piórem pisze przez tydzień a papier kupuje na kajeta najgorszy.

— Więc ma pieniądze pewnie w szkatułce glinianej, którą mu podarowałem.

— I ja tak myślałem, alem się dzisiaj przekonał, że nie ma w niej ani grosza!

— To dziwna historia. A może on za te pieniądze kupuje ciastka i cukierki?

— Nie może tego robić, ponieważ ciastek i cukierków nie sprzedają w naszej wsi, a do miasta daleko.

— Widać, że ladaco będzie z niego.

— To też mnie to strasznie martwi, mój sąsiedzie, jeszcze jak na dobitkę, kupiłem mu ciepły płaszczyk zeszłej niedzieli — choć stary był jeszcze dobry, — patrzę dzisiaj pomiędzy jego rzeczami a tu już po płaszczyku starym.

— Gdzieby go podział?

— Licho go tam wie, ale sza! — właśnie on wraca ze szkoły — zapytam się go o płaszczyk.

Za chwilę Antoś wszedł do pokoju a wszedłszy, położył książki na stoliku a potem ucałował ręce ojcu i przywitał się grzecznie z panem Strumiłłą.

— No cóż tam, Antosiu, umiałeś dzisiaj lekcya? zapytał pan Zawilski syna.

— Umiałem ojciec a nawet nauczyciel mnie pochwalił za to, że dobrze czytam po polsku.

— Cieszy mnie to mój kochany, — ale, ale powiedzno mi, gdzie schowałeś stary płaszczyk, szukałem go właśnie dzisiaj, trzeba kazać go poreparować.

— Ja... niewiem... proszę ojca... odpowiedział Antoś zakłopotany tem pytaniem.

— Jaktó, nie wiesz wcale?

— To jest... ja... nie wiem, odrzeczł syn, cały oblany żywym rumieńcem.

— Pewnoś go już przecyganął, o niedobry chłopcze, poczekaj, kupię ci drugi!

— A pieniędzy dużoś już uskladał z tego, co ci dają codziennie?

— Ja nie wiem ile...

— Masz tu jeszcze odemnie złoty, i dołoż do składki. — A teraz możesz sobie pójść i pobawić się nim obiad będzie.

Antoś wyszedł z pokoju i pobiegł na ulicę. Pan Zawilski z panem Strumiłłą, wybiegli za nim pocichu, by się przekonać, co zrobi ze złotówką.

— Powiadam ci sąsiedzie, że to zawsze

taka historja z tym Antkiem, rzeczce Zawilski w drodze.

— Dziwna to rzecz! zaledwie tych słów domówił pan Strumiłło — Antos wpadł do biednej jakiejś chałupy, co stała niedaleko przy drodze. Widział to i ojciec Antosia.

— Gdzie on tam poszedł? zapyta pan Strumiłło.

— I ja nie wiem gdzie i do kogo, — ale pójdźmy za nim, to się przekonamy, odrzeczce Zawilski.

Wešli tedy obaj panowie do biednej chałupki, a przeszedłszy przez sień ciemną i zanieczyszczoną — ujrzeni w kącie małeńkie drzwieczki, z których dobiegało kilka głosów. Za głosami temi weszli do biednej izdebki i nasi panowie. I cóż tam? Oto Antos stoi na środku izby i obdziela pieniędzmi czworo dzieci biednej wdowy po zmarłym niedawno szewcu Skubie. Wszyscy tak byli zajęci w chacie datkiem Antosia, że nie spostrzegli panów Zawilskiego i Strumiłły, nawet sam Antos ich też niezauważył.

— Co ty tu robisz Antosiu? zapyta z udaną surowością pan Zawilski.

— A... mój ojczulek! ja... nie nie robię, przyszedłem tu... proszę ojca... ale...

— To twój syn, zacny panie, ten paniczyk, o! niech ci Bóg błogosławi, za takie dziecko, a toć on jedynym naszym opiekunem, codzien nam przynosi grosza a czasami i ubranie dla mych dzieci, mój drogi panie, niech wam Bóg błogosławi, a nie gniewajcie się na swego syna. To mówiąc upadła do nóg panu Zawilskiemu biedna Skubina.

— Powstańcie z ziemi, biedna kobieto — niegodzi się przed człowiekiem upadać na kolana, jam szczęśliwy dzisiaj, że mój syn może tak dobrze swój grosz użytkować i że pamięta o biednych. A ty Antosiu, odwracając się do syna, niepotrzebnie się kryłeś z tego uczynku, nie to jednak nie szkodzi — będziesz od dzisiaj opiekunem tych biednych. Ty zaś kobieto nie rozpaczaj z dziećmi my o was od tej pory pamiętać będziemy.

Taki to był Antos ladaco, ojciec też nigdy od tej pory nie gniewał się na niego, ale owszem, sam wyszukiwał biednych, by im pospieszyć z pomocą.

Janko z Piotrkowa.



Publiczne zabawy, muzyka i tańce.

Czy zabawa dla człowieka jest potrzebna? a jest. Czy człowiekowi łatwo się obejść bez zabawy? o nie każdemu; jedni lubią zabawy, drudzy ich unikają, ale tych ostatnich bywa zazwyczaj bardzo mało. To też w ogóle w każdej niemal wiosce zdarzy się jakaś zabawa, na której ludziska się ucieszą aż miło! Zabraniać tego nie należy, boć trudno człeku siedzieć mrukiem, albo kamieniem na świecie.

Częstokroć jednak się zdarza, że wśród takich zabaw przychodzi do kłótni, obrazy Pana Boga a niekiedy i bitki. Wtedy cóż? oto kto mocniejszy, ten lepszy, a reszta cierpi na tem. Od bitek takich przychodzi nieraz i do śmierci. Czy to jest dobrem? Gdzietam dobrem, powiecie, ale cóż temu robić? albo kto ma radzić?

A macie we wsi sołtysa? mamy. A macie niekiedy i całą radę gminną? mamy, ale do czego to prowadzi? Oto do tego, żeby sołtys, rada gminna, lub naczelnik gminy czuwali zawsze nad wszystkimi publicznymi zabawami.

Ustawy gminne powiadają, że do majątku gminy należy: *opłata od udzielonych pozwoleń do odprawiania muzyki i innych zabaw publicznych*. I dla czegoż to prawo każe radzie gminnej zwracać uwagę na zabawy i brać za pozwolenie na zabawę pieniądze? Raz dlatego, żeby w czasie zabaw złe rzeczy się nie działy, żeby się bawiono przykładnie, powtóre dla tego, że nikt darmo nie może robić a więc i członkowie rady gminnej nie mogą darmo doglądać porządku w czasie zabaw.

Pieniądze te jednak nie stają się własnością członków rady gminnej, ale składane bywają do ogólnej kasy gminnej i tem sposobem stanowią pewną część majątku gminy.

Za pozwolenie wydane na zabawę prawo nakazuje płać 50 centów, które opłaca ten, co żąda pozwolenia, a takie pozwolenie tylko na jeden raz służy.

Muzyki i tańce zakazane są w porach następujących:

- 1) Od pierwszej niedzieli adwentu aż do święta trzech króli.
- 2) Od początku postu, aż do pierwszej niedzieli po Wielkiej Nocy.
- 3) W suche dni i w dniach piątkowych.
- 4) Nakoniec nie mogą się odbywać ani muzyki ani tańce w następujących dniach: 22, 23,

24 i 25 grudnia, w popielec, w niedzielę kwietnią „w zielone świątki, w Boże Ciało, w dnie Zwiastowania i narodzenia Panny Maryi.

Na te okoliczności właśnie przełożony gminy uważać powinien przy udzielaniu pozwolenia na zabawę i muzykę publiczną.

Muzyki i taniec tylko trwać mogą do godziny 10 w nocy, a w dnie świąteczne i niedzielne mogą się rozpoczynać dopiero w godzinę po nieszporach.

Pozwolenie ma się udzielać za opłatę 50 c., które to pieniądze, jak już mówiliśmy zostają własnością kassy gminnej. Jeżeli muzyka lub tańce trwają przez kilka dni, natenczas należytość na każdy dzień się oblicza. Opłata téj należytości, jak również potrzeba pozwolenia zachodzi także przy tańcach weselnych jeżeli tańce te odbywać się mają w publicznych miejscach, jako to w austeryjach lub karczmach.

Kto bez pozwolenia lub w porze zakazanej urzędu tańce i muzyki lub przepisany czas ich trwania przedłuża, podlega karze. Tak samo karani być mają muzycanci, którzy grają przy zakazanych lub nie pozwolonych zabawach, albo gdy grają dłużej niż pozwolenie opiewa.

Za wykroczenie lub zaniedbanie tych przepisów przedsiębiorca lub gospodarz pieniężnie muzycanci zaś aresztem lub pieniężnie karani być powinni.

W czasie trwania nabożeństwa nie mogą ludzie przesiadywać i raczyć się w szynkach lub gospodach. W tymże samym czasie nabożeństwa, nie mogą przekupnie i kupcy ani na ulicy, ani w swych sklepach przy drzwiach otwartych sprzedawać swych towarów.

Tak mniej więcej prawo nakazuje, względem zabaw i muzyki publicznej, to téż panowie radni z naczelnikiem gminy powinni ściśle przestrzegać przepisów prawnych, inaczej bowiem nie będzie pożądanego porządku w gminie.

My ze swój strony możemy dodać to, że najlepiej by się działo, gdyby takie zabawy odbywały się w domach gospodarzy, obyło by się niezawodnie tym sposobem bez wielu awantur i obrazy Boga. Bo co karczma, to już wierzcie mi, że zawsze djablem trąci. Najlepiej byłoby, gdyby karczem wcale nie było po wsiach i miasteczkach, ale może trudno byłoby się obejść bez takiego miejsca. Zresztą zgoda, niech sobie tam karczmy i będą. Ale wiecie co? oto niech rada gminna, jeżeli to od niej zależy, nie wypuszcza nigdy karczmy żydowi, niech się nie łakomi na to, że żyd daje więcej, bo żyd chociaż da więcej w istocie, to on za to powetuje

swojem szachrajstwem i zdzierstwem na całej gromadzie. Ot, weźcie przykład z Polski, co jest pod Moskalom, tam rząd nie pozwala żydom po wsiach karczem arendować, to też bez porównania wszyscy chłopci lepiej się od was mają.

Franek Mazur.

OSIOŁ I JACEK.

Biedził się Jacek od dobrej godziny,
Nie mógł osłowi poradzić,
Nie wiedzieć z jakiej przyczyny
Nie dał się przez most prowadzić.

— Nie pójde, rzeczce, dośe tych dziwactw znoszę,
Męcę się, nudzę i już ledwo łążę;
Ja mam biedz naprzód i dla czego proszę?
Wielka przyczyna, że Jacek tak każe!

Jacek tymczasem nanowo go zmusza,
Ciągnie za uszy, dragiem, kijem ćwiczy,
Osioł nietylko, że naprzód nie rusza,
Jeszcze się cofa i ryczy.

— Niechże cię wreszcie jasny piorun trzaśnie!
Gniewny Jacek wrzaśnie.
Nie ja tu z tobą nie zrobię.
Gdy mu w tem nagle błysnie myśl szczęśliwa
Biegnie wtył, osła za ogon porywa,
I silnie ciągnie ku sobie.

— Ho! ho! rozumiem Jacek swój plan zmienia;
Domyślny osioł zawoła,
Widząc, że naprzód zmaglić mnie nie zdoła,
Cbeo minie zmusić do cofnienia.
Otóż nie zmusi; w tej chwili zobaczy,
Co to osioł znaczy.

Rzekłszy to, jakby sparzony ukropem,
Myśląc, że cudów dokona,
Zrywa się rusza i przez most galopem
Leci z Jackiem u ogona.

Są i wśród ludzi istoty tak dziwne,
Sprzeczne, przekorne, jakby krnąbrne dzieci!
Lecz udej zdanie twojemu przeciwne,
A osioł przez most poleci.

Fr. Morawski.

Strachy.

Aż mi się w oczach zaiskrzyło — kiedym wspomniał sobie że będę mówił o strachach. Czy myślicie,

że się tak boję strachów? Ej, gdzie tam — już ci ja nie z jednego pieca chleb jadłem, więc się czego nie mam lękać zwłaszcza też strachów, których weale nie ma na świecie. Jakto niema strachów, a czy to nie straszy na krzyżowych drogach, na topielach, czy jednego złe wodziło po ba niskach przez całą noc, czy to raz straszło w starym dworze lub zamku albo w zabudowaniach? ależ bajecie, i nie więcej, gdzieby tam kogo straszło.

Powiadacie, że najczęściej straszy na krzyżowych czyli rozstajnych drogach, i to bajki wierutne. Strachy te poszły ztąd, że rabusie i włóczęgi nie chcą pracować patrzą na cudzą krzywdę. A więc cóż, oto biegną na rozstajne drogi, kędy najczęściej ludzi zazwyczaj przechodzi, jak zwyczajnie czterema drogami i tam udając strachów, przyprowadzają ludzi o zgubę — a często napadają na przechodniów i zabierają im wszystko, co przy nich znajdują. Często nawet zdarzy się i zabójstwo przy takim rabunku. Wtedy cóż, ludziska, powiadają, że dusza nieboszczyka straszy zazwyczaj w tem miejscu. Mogą sobie tak ludzie mówić, — a nawet mogą w to wierzyć, a to dla tego, że się obawiają o swoje życie i mimowoli przypomni im się na pamięć jakiś nieboszczyk, więc i strach za pasem, a strach ma duże oczy, nie łatwo też go się pozbyć. Ja sam np. przechodziłem raz przez gęsty las jodłowy w którym się krzyżowały drogi. A było wtedy bardzo ciemno. Gadali mi w prawdzie nieraz, że tam straszy — ale ja, co niewierzę w strachy, idę wciąż dalej, niezważając na to, choć to już było koło połowy. Aż tu naraź słyse w oddali płacz dziecka. Ha myślę sobie — toć to może i strachy, więc dalejże z drogi za głosem, by się przekonać o strachu. Idę wciąż coraz dalej, a tu głos niby ucieka odemnie, lecz ja mimo to idę dalej. I... znalazłem stracha. Oto baba jakaś pijana, powracająca z kościoła z dzieckiem, zasnęła pod drzewem a dziecko niebożatko płakało z głodu i chłodu. Gdyby to trafiło na kogo innego, z pewnością powiedziałby, że to strach, a ileż to podobnych strachów mogło się zdarzyć na świecie?

Na topielach znowu straszy? a straszy. I to bajki wierutne. Każde bagnisko lub topiel, wydaje się niemilem człowiekowi nawet w dzień jasny — tem więcej przeto musi się wydać niemilem w czasie nocy. Gdy się jeszcze na takim miejscu pokaże ognik jaki (zwieczek) o którym wam niedawno mówiłem, albo gdy zawyje sowa lub inny ptak nocny, wtedy rzeczywiście niemilem się człowiekowi robi na duszy. A że nie każdy umie sobie zdać z tego sprawę — więc cóż? oto spędza zaraz wszystko na stracha — na którego łatwo spędzić, bo go nie ma na świecie.

Powiadacie znowu, że nie jednego złe wodziło po topieli. Oj, rzeczywiście było to złe. Bo i jakżeż nie? kogo to wodziło to złe? Oto najczęściej człowieka pijanego lub osłabionego, co powracał z jarmarku lub kościoła albo sąsiedniej wioski. Cóż tedy? Człowiek ów pijany lub osłabiony cierpi zazwyczaj w takim razie na umyśle, snują mu się różne światła i widma przed oczyma — jego to gniewa i niepokoi schodzi więc z drogi i idzie za nimi. Błądzi też często z tego powodu po błotach aż do rana. To samo zdarzyło mu się może i na suchej drodze, ale, że po suchej drodze lub polu błądzi się łatwo, więc nie pamięta drogi — gdy zaś przyjdzie brodzić po topielach, to i owe topiele zamagają mu się w pamięci.

Dalej mówicie że straszy w starych zamkach, budynkach i dworach, żeście nieraz słyszeli chałasy i krzyki nocne w tych miejscach. To nie strachy również. Ot zwyczajnie, w tych miejscach gnieżdżą się sowy, puszczyki i t. p. ptaki nocne — te zaś latając sprawiają stuk i hałas, albo głosem swoim rozmawiają lub cieszą się wzajemnie — a że głos w nocy straszniej się zazwyczaj wydaje — więc i ludzie przypisali ten łopot i głos ptasi różnym duchem pokutującym. Same nawet takie miejsca, ponieważ trącą pustką i zniszczeniem, są niemiłe dla człowieka, a tem bardziej jeszcze wnocy, nie więc dziwnego, że ludzie nazwali to strachem.

Ładnie to wszystko, powiecie, ależ skądże ludziom przyszły do głowy owe strachy? Nie trudna to historia. Ludzie dawni, ciemniejsi od nas, nie umieli sobie wytłumaczyć wielu rzeczy, które niemile działały na ich duszę. Cóż więc? oto przypisali to zaraz duchom i djabłom. Dzisiaj znowu, nauka o wszystko wykryła i powiedziała o owych rzeczach prawdę jasną, jak słonce. Lecz ludzie, co się nie uczą, nia wiedzą co w książkach stoi — a więc wierzą po staremu we wszystkie brednie i strachy, które nauka obaliła od dawna.

Tu tylko mówiłem wam o kilku strachach, poczekajcie jeno później — opowiem wam więcej rzeczy o strachach upiornych i czarownicach.

B. Kujawiak.

NA TARGU.

(Zdarzenie prawdziwe).

— A co to gospodarzu chcecie? może golić, może wy na krew przyszli? tak mówił felczer do przybyłego chłopka.

— Ej, ja przyszedłem do was z zębem, co mnie psia noga z tydzień tak morzy, że o mało nie zwaryjuję.

— No, to nie nie szkodzi, mruknął żyd, zaradzi się temu, a zkad wy jesteście mój panie gospodarzu?

— Ej, nie z daleka, z Rudki szlacheckiej.

— Z Rudki szlacheckiej? aj waj, jakbyśmy się zmówili, to wy znacie kowala tego... tego...

— Walentego?

— Tak, tak Walentego, przecież jemu, mój gospodarzu, ząb tak bolał, co on i nie jadł i nie spał i nie pił i jak do mnie przyszedł, to był taki cienki, jak deska, a jak mu ząb wyjąłem, to nawet nie wiedział kiedy i pytał się o swój ząb, a teraz tak utył, coby was i mnie we swój brzuch schował.

— Ej, albo to prawda, przerwał chłop, kuląc ramiona, plecicie jeno, toć Walenty niby szczypa.

— Jakto? tak wychudł?

— A jużci, że nie utył.

— No, to pewnością zęby go muszą boleć na nowo, przecież ja temu nie winien.

A kto go tam wic, przecież mu w zębach nie siedzę.

— No jużci, mówił felczer, a przybliżywszy się do włościanina, mówił dalej, a który was ząb boli, czy u dołu, czy u góry?

— A jużci u dołu...

— U dołu?! krzyknął żyd trwożliwie, krzywiąc się i cmokając ustami, a to nie dobrze, bo to zaraz większy koszt, większy wydatek...

— Większy koszt? a to dla czego? zapytał chłop, trochę niecierpliwie, a później dodał: szachraj!

— Co wy się gniewacie gospodarzu? poco się tu gniewać? przecie wy macie rozum, to wiecie dobrze, że łatwiej iść z góry, jak pod górę...

— No? to co?

— No, co ma być? że i zęba łatwiej rwać z góry na dół, jak z dołu do góry; z góry jeno szarpnę i już go mam, a z dołu, aj, waj! co to zmartwienia, co ciągnięcia, a wszystko pod górę...

— Nie cygańcie, nie cygańcie, przerwał włościanin, ale powiedźcie jeno bez targu, co żądacie od wyrwania zęba?

— Albo to nie wiecie! co się pytać? każdy mi płaci dwa złote, to dlaczego wy macie być co gorszego od drugich?

— Jeno nie ciągnijcie, nie ciągnijcie...

— Co ja mam ciągnąć, na co ja mam ciągnąć?

— Jużcié nadto ciągniecie, przecieź wam i ząb zostanie, to...

— A co mi po waszym zębem, zawołał żyd, kuląc ramionami. Czy to ja go temu wprawię? czy co? weźcie go sobie, kiedy wam tak o zęba chodzi.

— Ale weźcie, powtórzył włościanin i cóż mi z niego przyjdzie?

— To co go tak żałujecie, przecieź on nie ostatni, aj, waj!

— No słuchajcie, dam wam złotówkę! odezwał się włościanin i ściągnął rękę do pasa.

— No, ja wam powiem, co byście wiedzieli, że macie z porządnym człowiekiem do czynienia, to wam opuszczę pół złotka.

— To niby na półtora złotego?

— No jużci, to jakże, jeszcze wam krzywda?

— No, niech już będzie półtora, z westchnieniem rzekł włościanin, ale mi za to dwa wyrwiecie.

— A czy was drugi boli?

— Czasem mi to jeszcze i w drugim zakręci, jeno dobrze nie wiem w którym, ale jak tu nie wymiarkuję dokumentnie, to na świecie znajdę jakiego czleka z bolącym zębem i sprowadzę go do was...

— Ny, niech i tak będzie, we spółce to was przecie mniej będzie kosztować. Ale powiedźcie mi, ten drugi ząb o którym mówiliście, to gdzie on leży u dołu czy u góry?

— Górna psianoga, górna, ale taki to tańszy!

— Co wy mówicie, tańszy, to pod okiem trudniejszy jeszcze do wyrwania, bo to tak trzeba patrzeć, tak zaglądać, tak ostrożnie ciągnąć, żeby oka nie wyciągnąć, co aż strach! Ale otwórzcie no gębę, niech zobaczę, który was boli, to może co opuszczę.

Chłopina otworzył usta, wskazał ząb bolący, a żyd tak niespodziewanie i silnie uderzył w niego młotem, bo trzy funty ważącym młoteczką, że chłopisko zerwał się jak oparzony, i jęcząc, zaczął biegać po izbie.

— Gospodarzu! gospodarzu! ozwie się żyd, po co wy mitręzycie, idźcie szukać współnika, to będzie tańziej, idźcie, idźcie!

— Rwij! zawołał włościanin, siadając na stołku.

— A dacie półtora złotego?

— Dam, dam, co się ty pytasz, ino rwij!

— No to dajcie, a nie, to idźcie szukać współnika.

Chłop nie targując się z bólu, dał półtora złotego, a gdy operacja została spełnioną, odetchnąwszy, zawołał:

— Oszukaniec, szacher!

— Nu, co to jest oszukaniec? co to jest szacher? ja pójdę do pana burmistrza.

— To oddaj półzłotka!

I tak się ukończyła cała historyja. Jakie to nieszczęście, że wy chodzicie z zębami do takich oszustów i głupich żydków, nie dość, że was zdechrze, jeszcze bólu narobi niemiara. Lepiej byście robili, gdybyście odłożyli ze dwa czeskie więcej, i przyszedli do większego miasta, tam są doktorzy umyślnie do rwania zębów, a nazywają się dentyści. Otóż taki dentysta bez bólu i bez oszukanstwa wyrwie wam ząb i doradzi co na inną chorobę jeszcze.

Jędrak z Wadowic.

O KOMETACH.

Prawda, żeście nieraz widzieli na niebie komety, i opowiadaliście sobie zazwyczaj że to zapowiedź na wojnę lub pomor. I ja to nieraz słyszałem od starych ludzi, i wierzyłem wszystkiemu, niby kazaniu. Tymczasem dzisiaj przekonałem się; że rzecz całkiem ma się inaczej.

Oprócz słońca, księżycy i gwiazd zwyczajnych które widzimy prawie każdej nocy, znajduje się jeszcze jeden rodzaj gwiazd z wielkimi ogonami. Gwiazdy takie nazywają się kometami. Ludzie uczeni dociekli tego, że komety, to niby takie ciała, jak nasza ziemia, jeno nie takie zbite i gęste, a ich ogony są zwykle podobno z tej samej masy, co i sam kometa. Kometa każdy, jest o kilka tysięcy razy większy od naszej ziemi, a ogony jego toć są takie wielkie, że człowiek ledwo z rachunków ma pojęcie małe u nich. Czasami ogon komety wynosi długości 500 tysięcy mil a czasami nawet więcej, jak milion mil. Szerokość tych ogonów wynosi zawsze kilkanaście a niekiedy i kilkadziesiąt mil, A jednak, jakie to małeństwo wydają się owe komety! — widać z tego, że one znajdują się strasznie wysoko nad ziemią.

Dotąd poznano już przeszło 70 takich komet, a ludzie uczeni ciągle patrzą w niebo przez wielkie szkła zwane *teleskopami*, za pomocą których widać przedmioty o kilkadziesiąt tysięcy mil w górze, jakby koło nas były. Podobnie, jak ziemia chodzi koło słońca (o czem już dawniej wam powiadaliśmy), jak miesiąc krąży około ziemi, tak podobnie i komety biegają około słońca. Każdy kometa ma swoją drogę do

przebiegu. Jeżeli kometa znajduje się bliżej słońca, to jego droga krótsza, jeżeli zaś dalej, to i jego droga dalsza. Jedne z komet odbywają swoją drogę w przeciągu 2 lat, drugie w przeciągu 3 — a są takie, co potrzebuje 10, 50. albo 75 lat czasu nim zrobi swoją drogę to jest nim obejdą słońce wokoło.

Wczynie swojej drogi, jeżeli kometa biegnie nie bardzo daleko od ziemi, to się pokazuje oczom naszym. Nieraz też widzieliśmy także komety na niebie.

Ludzie powiadają, że kometa zwykle zapowiada wojnę — miły Boże, co też to ludziska nie nawymyślają. A toć kometa temu nic nie winna, że po jego posuwaniu się nad ziemią zapanuje u nas wojna. Ot prosty przypadek i chwila. Nie należy więc wierzyć nigdy w to, że kometa zapowiada wojnę — tylko ciemni ludzie w to wierzą.

Stach od Lwowa.

Jaskółki.

Jaskółki żywią się przeważnie latającymi owadami, które zręcznie w locie chwytają. A że latają, świrgocząc i bez obawy blisko ludzi, że zwiastuje wiosnę i wytępiają owady, są zato powszechnie lubione po całym świecie. A u nas np. nie bronią im lepieć gniazdek nawet ponad oknami. Strzelanie do nich w lot dla wprawy jest bardzo nagannem, ponieważ tym sposobem pozbywamy się stworzeń, co nam wiele korzyści przynoszą w gospodarstwie. Jaskółki mają lot bardzo szybki, trudno je nawet czasami rozpoznać gdy lecą ponad wodami, lub ponad drzewami. Lot ich bardzo wytrzymały, mało kiedy spoczywają na nogach, ale najczęściej żyją w locie. W locie nawet jedzą, piją, kąpią się, a nawet i młode pisklęta karmią.

Uwijając się za dnia nieustannie za owadami, wzbijają się wysoko, albo latają nisko ponad wodą dotykając jej co chwilę skrzydełkami. W dni ciepłe i pogodne najczęściej w powietrzu bujają, przeciwnie w dni pochmurne i dżdżyste najczęściej latają nad ziemią nisko, a szczególnie ponad powierzchnią wód i łąk, nad którymi łowią drobne muszki, gęsto latające. Do swych dzieci okazują wielkie przywiązanie. Widziano nieraz jaskółki przedzierające się do gniazda przez płomień gorejącego domu. Udzielają też sobie wzajemnej pomocy; gdy bowiem

jedna z nich potrzebuje ratunku, na jej wołanie zaraz zlatują się inne tłumnie, usiłując krzykiem odpędzić napastnika.

Na zimę odlatują jaskółki do Afryki daleko od nas na południe, het, aż za Włochy i morze Śródziemne. A więc to jest baśnią, co ludzie gadają, jakoby jaskółki przepędzały zimę pod wodą, pozaczepiane jedna do drugiej nogami. Jaskółki znajdują się we wszystkich krajach kuli ziemskiej, z wyjątkiem krajów bardzo zimnych

Do ważniejszych gatunków jaskółek należą: *Jaskółka dymówka* 7 cali długa. Wierzch i przepaskę na piersiach ma czarne, modro mieniące się czoło zaś i gardziel rdzawe, spód ciała biały lub rudawy, ogon ma widełkowaty odnóża jej są nagie. Wczynie odlotu, *dymówki* zbierają się tysiącami i razem odbywają podróż. Na miejsce spoczynku wybierają sobie zawsze obszerne, błotem zarosłe błota.

Oprócz niej, żyje jeszcze u nas *jaskółka oknówka* i *jaskółka brzegówka*. *Oknówka* ma wierzch tej samej barwy, co i *dymówka*, spód zaś cały i kuper biały, ogon widełkowaty, stopy i palce rzadkim prochem odziane. Gnieździ się pod oknami. *Brzegówka* z wierzchu popielatowo szara z takąż przepaską na piersiach, u spodu zresztą biała; gnieździ się gromadnie w norach nad wodami, stąd też nazwano je grzebiałuchą, albo grzebiałką.

M. Krakowiak.

Co słyhać w świecie?

Sejmy krajowe a tem samem i sejm galicyjski mają być podobro zwołane około 26 października, tymczasem zaś delegacyja wspólna całej monarchii austriackiej radzi dalej o sprawach obchodzących całe państwo. Najważniejszą sprawą, jaka została przeprowadzona teraz na radzie wspólnej delegacyi w Peszcie, jest sprawa podwyższenia pieniędzy na armiję austriacką. Pan minister wojny Kuhn zażądał, ażeby uchwalono o 7 milionów zlr. więcej pieniędzy na armiję, jak użyto zeszłego roku. Hrabia Andrassy poparł to żądanie i wielu innych panów i nasza delegacyja, ale niemcy centraliści mocno się sprzeciwili temu. Mówili oni tak sobie: kiedy nasz Cesarz i pan Andrassy powiadają, że niepotrzeba się obawiać wojny, że pokój jest zapewniony, a więc nie potrzeba opłacać większych podatków na uformowanie wojska, na powołanie więcej rekruta i t. d. Spory się długo toczyły, ucinano potrosze od tego, co pan Kuhn zażądał na wojsko, aż wreszcie uchwalono podobno 3 i pół miliona zlr. przydać na potrzeby wojska. Tak więc o trzy i pół miliona zlr.

tego roku więcej będzie wydane na urządzenie armii, niż roku zeszłego. Radzą tam jeszcze w owej delegacyi o różnych sprawach, ale że one nie bardzo by was zajęły, więc pomówimy o czem innym.

We Wiedniu panowie ministrowie i centraliści niemiecy, myślą podobno wiele o tem, co zrobić z wyborami i ugodą galicyjską. Pan Lasser życzy sobie, aby koniecznie zgodzono się na punkta zawarte w elaboracie; źle by to było, zdaje nam się, gdyby nam tak wiele obcięto z rekoleucyi. Delegacyja węgierska przemyśliwa obecnie nad tem, jakby się pogodzić z Kroatami. A sądząc wedle tego, jakie punkta ugody stawiają Węgry do Kroatów, powiedzić możemy, że Węgrzy więcej życzą Kroatom niżli Niemcy centraliści Polakom Galicyjskim.

Na południu Austrii i na granicy Turcyi leży mały i bardzo górzysty kraik nazwany „Czarnogóra. Kraik ten, chociaż niewiele co więcej liczy mieszkańców nad 300 tysięcy, jednak nieraz narobi kłopotu Turcyi. Przez wiele już lat Turcy wojowali z dzielnymi Czarnogórcami, nie mogli im jednak podolać. Trzeba wam bowiem wiedzieć, że wielkie góry tego kraju, najwięcej przyczyniają się do tego, że nieprzyjaciel nie może zdobyć Czarnogóry. Temi dniami znowu doszła nas wiadomość, że Czarnogórcy napadli na pogranicze Turcyi, i porobili spustoszenia we wsiach. Turcyja upomina się o krzywdy, nie wiadomo jednak, co dalej z tego wyniknie. W Turcyi obecnie rząd robi wielkie zmiany na korzyść swego narodu, dalej istnieją tam jeszcze spory religijne pomiędzy chrześcijanami, które nie wiadomo do czego doprowadzić mogą. Pomiędzy ważniejszymi wypadkami w Turcyi jest obecnie sprawa tytoniowa. Dotąd wolno tam było każdemu tytoń siać i wyrabiać bez wiedzy nawet rządu, stąd tytoń był bardzo tani; obecnie zaś uchwalono, że tylko rząd ma prawo uprawiać tytoń. Z tego więc powodu pomiędzy Turkami a rządem tureckim przychodzi do zamieszania, a to dla tego, że tytoń zaraz znacznie podrożał. A trzeba wam wiedzieć, że Turcy nie mogą się obejść bez tytoniu, jak to mówią, niby ryba bez wody.

Sajm pruski ma się zebrać 21 października w celu dokończenia obrad nad sprawami, co zostały nieskończono na przeszłym zebraniu rady państwa niemieckiej. Słuchać, że p. Bismark przygotowuje różne ustawy dla państwa, które ma poddać pod obrady sejmu niemieckiego. Zdaje się, że już nie przyjdą do skutku inspektorzy szkół cywilni i protestantcy, Prusacy jakoś nie mogą uwierzyć w owych inspektorów.

We Francyi jakoś zaczynają nikać niezgody pomiędzy różnemi stronnictwami. Dotąd bowiem Francuzi dzielili się na różne stronnictwa, jedni chcieli mieć cesarstwa, drudzy prezydentów, coby rządził Francyja itp. teraz zaś stronnictwa owe podają sobie ręce i zgadzają się prawie wszyscy na rządy pana Thiersa prezydenta Rzeczypospolitej francuzkiej. Dochodzą nas wiadomości, że Francuzi zamierzają oddać dożywotni (to jest aż do śmierci), władzę prezydenta Francyi. Wiadomo wam, że Prusacy po ostatniej wojnie zabrali Francyi dwie prowincyje: Alzacyja i Lotaryngija i że te ziemie postanowili konieczniam zniweczyć. Owóż tedy, Francuzi, co tam mieszkają, widząc, co się święci, zaczynają na głowę uciekać do Francyi. Ucieczka ta coraz się powiększa, tak dalece, że dotąd już przeszło 200 tysięcy Francuzów wyszło z Alzacyi i Lotaryngii. Dziwna rzecz,

że Prusacy na to pozwalają. Wiadomo wam również, że Prusacy zostają jeszcze w niektórych prowincyjach Francyi do czasu, póki Francuzi nie spłacą całych 6 miliardów kontrybucyi; w tych dniach właśnie Francuzi spłacili pewną część kontrybucyi, i Prusacy mieli się cofnąć z dwóch departamentów (niby nasze powiaty) Marne i Haute-Marne. Nie cofnęli się jednak jeszcze a to z powodu, że baraki dla wojska jeszcze nie zostały ukończone.

Alc, ale, muszę wam jeszcze powiedzieć że w całej Francyi zwracają teraz uwagę na podróż pana Gambetty, do Sabaudyi kraju francuzkiego, co leży na pograniczu Włoch i Francyi. Pan Gambetta przybywszy do Grenoble 27 września, przyjmowany był przez deputacyja złożoną z naczelników miasta i sąsiednich okolic. Uroczystości tej towarzyszyło przeszło 6000 ludu, który co chwila wołał: Niech żyje Gambetta! niech żyje rzeczą pospolitą francuzką!!

W Hiszpanii powstanie ra nowo się odnowiło, z tego też powodu rząd hiszpański ma wiele kłopotów.

Król szwedzki Oskar II, co wstąpił na tron po śmierci Karola XV zmarłego 16 września, wydał temi dniami odezwę do narodu szwedzkiego, w której zapewnia, że w czasie swich rządów tylko dobro kraju będzie miał na uwadze. Poprzednik jego nie cierpiał Prusaków, tymczasem terażniejszy król podobno zawiera przyjaźń z cesarstwem stworzonym przez pana Bismarka.

CENY ZBOŻA.

Kraków 1 października. Pszenica od 6 złr. do 7 złr., żyto od 4 złr. 65 c. do 4 złr. 77 c., jęczmień od 3 złr. 20 c. do 3 złr. 50 c., owies od 1 złr. 70 c. do 1 złr. 87 c., groch od 4 złr. do 5 złr., jagły od 7 złr. do 8 złr., fasola od 5 do 6 złr., tataraka od 2 złr. 50 c. do 3 złr. 75 c., proso od 3 złr. 65 c. do 4 złr., rzepak od 6 złr. 50 c. do 6 złr. 75 c.: ziemniaki od 1 złr. 40 c. do 1 złr. 50 c. Centnar siana 1 złr. 50 c., słomy 1 złr. 10 c. Funt masła 52 c., funt mydła od 28 do 34 c., kopa jaj kurzych od 1 złr. 20 c. do 1 złr. 30 c.

Głogów 30 września. Pszenica 6 złr. 30 c., żyto 4 złr. 55 c., jęczmień 2 złr. 90 c., owies 1 złr. 90 c., groch 5 złr. 50 c., proso 5 złr., tataraka 4 złr., ziemniaki 1 złr. 20 c., siano 1 złr. 50 c., słoma 1 złr. 20 c.

Wadowice 30 września. Pszenica 7 złr., żyto 5 złr. 15 c., jęczmień 3 złr. 40 c., owies 1 złr. 90 c., ziemniaki 1 złr. 60 c., siano 1 złr. 25 c., słoma 90 c., funt mięsa 22 c.

Głogów 30 września. Pszenica 6 złr. 30 c., żyto 4 złr. 55 c., jęczmień 2 złr. 90 c., owies od 1 złr. 90 c. do 2 złr., groch 5 złr. 50 c., tataraka 4 złr., ziemniaki 1 złr. 70 c., słoma 1 złr. 20 c., siano 1 złr. 50 c.

Gorlice 28 września. Pszenica 6 złr., żyto 4 złr. 50 c., owies 1 złr. 40 c., ziemniaki 1 złr. 40 c., siano 1 złr. 60 c., słoma 1 złr. 20 c.

Kierujący piśmem: Fr. Ksaw. Martynowski.

Redaktor odpowiedzialny: Wincenty Kornecki.